

## Zaginiony oddział

Czerwiec 1944 roku, Włochy, zakończenie II Wojny Światowej to kwestia kilku miesięcy. III Rzesza ponosi klęskę za klęską. W maju tego samego roku przełamano Linie Gotów na południu Italii. Amerykanie, Brytyjczycy, Kanadyjczycy oraz Polacy po desancie na plażach Normandii, skutecznie zaciskali pętlę na szyi Państwa Niemieckiego, a Armia Czerwona z dnia na dzień była coraz bliżej granic Rzeszy. We Włoszech, 2. Korpus Polski po bitwie o Monte Cassino został przydzielony do oswobodzenia miasta Ankona nad Adriatykiem, jednymi z żołnierzy 2. Korpusu był pięcioosobowy oddział, który oddzielił się od głównych sił po ataku batalionu Wehrmachtu na ich kolumnę. Teraz szli przed siebie, aby odnaleźć główne oddziały na tyle szybko, aby nie uznano ich za dezertersów. W skład tego oddziału wchodziły osoby nietypowe, dowódcą był podporucznik Władysław Wiński, mimo młodego wieku zaledwie 24 lat, niezwykle doświadczony żołnierz i dowódca, walczył od września 1939, przez Tobruk i Monte Cassino, szedł na przód kolumny z kompasem i mapnikiem, uzbrojony w pistolet Colt 1911A1 oraz pistolet maszynowy Thompson dla wzmocnienia siły ognia oddziału i zamaskowania, ponieważ oficerowie i podoficerowie na polu bitwy byli pierwszym celem do eliminacji jako potencjalni dowódcy, więc pistolet maszynowy miał upodobnić go do zwykłego żołnierza. Doświadczenie zdobywał w boju i był tym rzadko spotykanym dowódcą, który mówił „za mną”, zamiast „na przód”. Stanowczy, opanowany, ale i opiekuńczy, każdego ze swoich ludzi traktował jak syna.

Następny szedł plutonowy Zygmunt Paliński, młody zaledwie 19-letni chłopak. Kiedy cała jego rodzina zginęła we wrześniu 1939 roku, postanowił na własną rękę przedostać się do Francji, aby tam w nowo formowanych jednostkach Wojska Polskiego walczyć ze zniechęconymi Szwabami, którzy z zimną krwią zabili jego bezbronną matkę oraz siostrę, jego ojciec poległ na froncie. W wieku 16 lat został wysłany do Tobruku. Na jego twarzy rzadko kiedy pojawiały się jakiegokolwiek emocje, było to spowodowane tym, że na własne oczy widział śmierć najbliższych, pozornie pozbawiony uczuć, ale kiedy nikt nie widział, często płakał. Miał dużo sympatii do dzieci, które widział podczas przejeżdżania przez Włochy, często dawał im czekoladę, owoce, nawet oddał jednemu chłopcu swój scyzoryk. Po przemianowaniu Brygady Karpackiej na 3. Dywizję Strzelców Karpackich wszedł w skład oddziału dowodzonego przez podpor. Wińskiego, uzbrojony był w standardowy karabin Lee-Enfield.

Następny w kolumnie był kapral Adam Gniatkowski, przed wojną nauczyciel matematyki w jednym z lwowskich liceów, ewakuowany z ZSRR. Przez wiele długich miesięcy musiał znosić głód, ponizanie, prace przy 30-stopniowym mrozie, bicie oraz zmęczenie w łągach na dalekich kresach Związku Sowieckiego. Kiedy w 1941 roku podano informacje o tworzeniu Armii Polskiej, niewiele myśląc, zgłosił się jako ochotnik. Kiedy ktoś pytał go o to, co działo się na Syberii, zapadał się w siebie i zaczynał mamrotać coś pod nosem z błędnym wzrokiem, przed oczami stawały mu wtedy sceny z wędrówki do Buzutuku i wywózki. Z powodu niedożywienia, jakiego doświadczył na zesłaniu, zawsze miał przy sobie paczkę ciastek i zawsze prosił o dodatkowy przydział jedzenia. Był strzelcem i posiadaczem doskonałego karabinu maszynowego Bren.



Na końcu kolumny włókł się starszy sierżant Adolf Lewi, zastępca dowódcy oraz sanitariusz, zaciągniął się w 1940 do Brygady Karpackiej, nie chciał odbierać życia, tylko je ratować, ale nie miał skrupułów przy zabijaniu niemieckich oficerów. Wiedząc, co "nazistowskie świnie" zrobiły z jego rodziną, ich egzekucje widziała sąsiadka, która powiadomiła go o tym, iż jego rodzina została rozstrzelana na ulicy w biały dzień przez niemieckiego kapitana, od tamtej pory polował na wszystkich oficerów - od podporucznika w górę. Pomagał rannemu i ledwo przytomnemu starszemu strzelcowi Stanisławowi Okólskiemu. We wrześniu walczył jako ładowniczy haubicy, na całą obsługę działa tylko on przeżył nalot niemiecki, ponieważ odszedł 50 metrów dalej za potrzebą. Kiedy nadleciały niemieckie bombowce i zaczęła się straszliwa nawała, przez którą mało co nie stracił słuchu, wszyscy jego towarzysze polegli, a on wyszedł dopiero wtedy, kiedy dźwięk silników samolotów ucichł. Przedostał się do Rumunii, potem na Węgrzech razem z kilkoma innymi żołnierzami dostał się do Francji, a stamtąd na Bliski Wschód. Pod Tobrukiem mało co nie zginął od odłamków i kuli, która minęła jego serce o 5 centymetrów, po tych wydarzeniach stał się bardzo wierzący, bo czym jest taki zbieg okoliczności, jak nie znakami od Boga i jego łaską? Przy nieśmiertelniku zawsze nosił krzyż kupiony w Jerozolimie, teraz ponownie ranny, lecz w stabilnym stanie, czyżby Bóg ponownie miał go w swej opiece?

Szli już 3 godziny w potwornym skwarze, w milczeniu, spoceni i zmęczeni. Wszyscy mieli rozpięte guzki w ciężkich sukienkach bluzach mundurowych, jednocześnie niosąc na sobie 15 kilogramowe wyposażenie, plecaki i broń. Pod namową swoich podkomendnych Wiński zarządził chwilę przerwy, znaleźli jakiś przytulny lej po bombie, gdzie rozbili małe obozowisko, rozstawili zdobyczne niemieckie kuchenki nazywane Esbitami, dobyli menażek oraz konserw i przystąpili do odgrzewania posiłków.



- Pamiętajcie - odezwał się podporucznik - po 1/3 kubka na głowę, musimy oszczędzać wodę. Gniatkowski, rozstaw stanowisko karabinu, Lewi opatrz Okólskiego, on może wypić 2/3 kubka, przerwa na 30 minut do 15, potem ruszamy dalej, musimy znaleźć schronienie przed nocą.

Po czym oficer odłożył broń, usiadł pod drzewem, odpalił papierosa i wyciągnął notes, mapnik oraz kompas. Paliński razem z Gniatkowskim rozmawiali i zajadali się nawet znośnymi w smaku konserwami i ciastkami, Lewi zmieniał bandaż Okólskiemu i powoli dawał mu pić z jego kubka. Wtedy ranny oprzytomniał i zapytał sierżanta:

- Czy może się Pan ze mną pomodlić? - zapytał wyczerpany.

Sierżant mimo tego iż był wyznania mojżeszowego, zgodził się na wspólną modlitwę, choć zastanawiał się, czy nie będzie to z jego strony obraza dla Okólskiego, ale uznał, że prośba rannego to świętość. Pomógł wyciągnąć krzyż i podawszy go potrzebującemu, zaczęli się modlić:

- Boże Wszchemogący! Dziękuję ci, że i tym razem ocaliłeś moje życie, bym mógł wypełniać twą wolę jako sługa twój, dziękuję ci za ten posiłek i miłe towarzystwo.

- Amen! - powiedzieli jednocześnie.

Po modlitwie Okólski zaczął powoli jeść swój obiad składający się z batona czekoladowego i odgrzanej konserwy mięsnej, a sierżant wstał i powoli podszedł do kuchenki z kubkiem, podporucznik schował notes i mapy, a następnie powoli wstał i też podszedł do kuchenki i zaczął mówić:

- Wiecie, dlaczego w Berlinie Göring chodzi nago po ulicach?

- Dlaczego? - żołnierze spytali z ciekawości.

- Bo w Berlinie taki głód panuje, że ludziom musi przypominać, jak wyglądają szynka i baleron.

I wszyscy jak jeden mąż zaśmiali się głośno. Podporucznik był znany ze swojego ciętego języka, a on sam umiał śmiać się ze wszystkiego, to dzięki jego dowcipom ci młodzi chłopcy zapominali na chwilę o trwającym 4 lata piekle.

- O! A znacie ten? - mówił dalej Wiński - Parada wojskowa, Berlin. Do Hitlera podchodzą dziennikarze i pytają „Mein Führer, czemu zabrał Pan zółwia na paradę?”, a ten odpowiada zagniewany, że to przecież Himler w hełmie.

- Panie poruczniku, z Pana to jednak dowcipniś - powiedział Gniatkowski.

- No nic, Panowie, pośmialiśmy się, ale czas już ruszać - powiedział oficer. - Pakujemy majdan i idziemy dalej.

Każdy spakował rzeczy osobiste, kuchenki, menażki, uzupełnili amunicję i równo o 15:00 wyruszyli dalej. Okólski nabrał sił i mógł już chodzić samodzielnie, używając karabinu jako laski. Po około godzinie marszu zobaczyli kłęby dymu, Wiński kazał przygotować broń i zostawić plecaki, wysłał Palińskiego i Gniatkowskiego na zwiad. Po 15 minutach zawołali pozostałych, Paliński wrócił do oddziału i zdał raport ze zwiadu.

- Rozbita kolumna niemiecka, 2 samochody opancerzone, 3 osobowe i jedno działo 88 milimetrów, około 50 trupów niemieckich.

- Dobra robota - powiedział Wiński. - Ok, Panowie, zobaczmy tę kolumnę. Po czym Wiński wstał, załadował pistolet maszynowy i poprowadził swoją drużynę. Zobaczyli makabryczny widok, wystawione na palące słońce ciała Niemców, zniszczone i dymiące pojazdy i leje po granatach.



- Ok, przetrzecie ich, może znajdziemy coś ciekawego - powiedział Wiński i jednocześnie zaczął przeszukiwać ciała oficerów w celu znalezienia map, rozkazów, meldunków itd. Pozostali szukali papierosów, pastylek paliwowych do kuchenek, zegarków, kompasów, zapalniczek czy innych fantów ułatwiających frontową egzystencję. Okólskiemu wpadła w oko niemiecka furażerka M42, ochoczo podszedł do jednego z Niemców i odebrał mu nakrycie głowy.

-Nie bierz tego - powiedział Lewi - tylko ci zajmie miejsce w plecaku.

- Mój plecak, to będę sobie tam trzymał, co chcę - odpowiedział Staszek z uśmiechem, pakując czapkę do plecaka.

- Dobra, niech ci będzie - powiedział zrezygnowany Lewi.

Zainteresowanie Palińskiego wzbudziły trzewiki niemieckie M43 schowane w plecaku, który znalazł w samochodzie Horch Kfz 15. Jego trzewiki Ammo Boots były bardzo wysłużone, a tutaj los zsyła mu buty w praktycznie idealnym stanie, które prawdopodobnie nie były używane nawet raz. Niewiele myśląc, zdjął swoje opinacze i buty, aby natychmiast przywdziać trofiejne buty żołnierza Wehrmachtu, a teraz żołnierza polskiego i okazało się, że są one idealne, jeśli chodzi o rozmiar. Przeszukał jeszcze plecak, ale nie znalazł tam nic ciekawego poza zdjęciami, paliwem do kuchenki i okularami. Wsadził wszystko inne do plecaka razem ze swoim starym obuwiem. Przeszło mu przez myśl, aby i plecak zabrać, ale nie chciał mu się opróżnić swojego i przenieść jego zawartości do drugiego, zadowolony i z uśmiechem od ucha do ucha dołączył do swoich towarzyszy.

- A Pan coś znalazł, Panie poruczniku? - zapytał Paliński.

- Nic, nasi ich już przeszukali, a wy coś macie?

- Kilka pastylek do kuchenek, trochę waluty, żadnych fajek czy zegarków - odpowiedział Gniatkowski.

- A kolekcja się powiększyła? - zapytał porucznika Lewi.

- Dziękuję za przypomnienie - powiedział Wiński. - Byłbym zapomniał. Po czym zaczął ponownie przeszukiwać kieszenie zabitych Niemców i z uśmiechem wyciągnął swój łup. Krzyż Żelazny I Klasy. Niektórzy zbierają znaczki albo pocztówki, ale nie Władysław Wiński. Podporucznik od Września '39 zbierał te krzyżyki jako pamiątki. a każdy podpisywał, gdzie i kiedy go znalazł. Najbardziej był zadowolony z Krzyży I Klasy, ale innymi odznaczeniami też nie pogardził. Łącznie miał 5 krzyży I Klasy, 3 II Klasy, 1 srebrny Krzyż Zasługi Wojennej, medal za 4 lata służby i swój najcenniejszy egzemplarz, medal niemiecki Za Walkę na Froncie Wschodnim. Śmiano się, że zbiera te blaszki, aby sobie nimi kurtkę wyłożyć od środka, żeby była odporna na odłamki i kule.

- Poczekajcie chwilę - powiedział Wiński. - Sprawdźcie, ich manierki, może mają jeszcze trochę wody, jak coś znajdziecie, przelejte do swoich. Kiedy żołnierze przelewali wodę do manierek, w tym czasie oficer zdjął plecak i zapakował zdobyty Krzyż Żelazny do specjalnego pudełka. Takie pudełka miał 2, jedno na odznaczenia niemieckie, a drugie na odznaczenia polskie i brytyjskie.

- Pewnie jechali na północ i zaskoczyli ich nasi albo Brytyjczycy - powiedział Lewi.

- Jaka to musiała być masakra - wzdrygnął się Paliński, patrząc w puste pozbawione życia oczy oraz sztywne i blade ciała poległych.

- Nieważne, co tu się działo, módlmy się, abyśmy nie spotkali ocalałych Niemców ani tych samych, którzy nas zaatakowali - po czym spojrzał na ciała i zgłiszcza, splunął, odpalił papierosa i wydał komendę do wymarszu.

Po uzupełnieniu wody i przygarnięciu kilku niemieckich fantów oddział ruszył dalej na północ. Szli w pełnym słońcu w odstępach 1,5 metra, gęsiego, drogą, po której lewej stronie znajdował się las,

a po prawej łyse pole. Szli powoli i w milczeniu, patrząc pod nogi, aby nie trafić na minę, jednocześnie obserwując linie drzew i pole, mając nadzieję, aby nie spotkać stanowiska karabinu maszynowego. Jedyne co można było usłyszeć, to szum drzew, natomiast przez większość czasu towarzyszyła im cisza, tak wwiercająca się w głowy żołnierzy, którzy byli przyzwyczajeni do huku i wybuchów pocisków, strach mieszał się ze zmęczeniem, od czasu do czasu przystawali, aby zaczerpnąć łyk wody i zapalić papierosa.



Około godziny 19:00 zaczęło się ściemniać. Dowódcę drużyny zaniepokoił ten fakt i zaczął pośpieszać swoich ludzi w nadziei na znalezienie chociaż szopy, ziemianki czy domu, w którym mogliby przenocować. Byli brudni, głodni, zmęczeni, a woda powoli się kończyła. Wtem zza zakrętu wyłonił się ceglany mały dom. Podporucznik wiedząc, że nie jeden oddział został tak rozbity w zasadzce, kazał rozstawić stanowisko Ka-Emu i wysłał Palińskiego oraz Okólskiego na zwiad i zapewnił, że będą ich ubezpieczać, oni natomiast w duchu modlili się, aby w domu Niemcy nie mieli stanowiska karabinu maszynowego MG albo nie weszli na minę przeciwpiechotną, bo wtedy nawet taki świetny medyk jak Lewi, by im nie pomógł. Weszli do domu i po dosłownie 30 sekundach Okólski wyszedł z domu i zawołał porucznika:

- Panie Poruczniku! Mamy mały kłopot - powiedział wystraszony Staszek.

- Jaki kłopot? - zapytał porucznik.

- Niech Pan przyjdzie.

Zdezorientowany oficer wstał z ziemi i powoli podszedł do drzwi i ujrzał wystraszonego Okólskiego i jeszcze bardziej przerażonego i płaczącego Palińskiego z przystawioną lufą pistoletu do głowy. Trzymała go osoba, której najmniej się spodziewał. Była to niewysoka około dwudziestokilkuletnia Włoszka o czarnych oczach, która ze strachem i złością patrzyła na 3 żołnierskie sylwetki. Żaden z nich nie znał włoskiego, podporucznik liczył, że może kobieta zna angielski lub niemiecki, gdyż te języki miał opanowane do perfekcji. Zaczął od schowania pistoletu do kabury i odłożeniu Thompsona i to samo nakazał swoim ludziom i powiedział po angielsku:

- Spokojnie, odłóż broń, nie chcemy zrobić ci nic złego - mówił z podniesionymi rękoma Wiński. Ku jego pozytywnemu zaskoczeniu usłyszał odpowiedź po angielsku.

- To czego chcecie i kim jesteście? - zapytała Włoszka, nawet na moment nie spuszczając swoich gości z oka ani Palińskiego z muszki.

- Jesteśmy polskimi żołnierzami, oddzieliliśmy się od oddziału, potrzebujemy noclegu, wody, jedzenia i mamy rannego, proszę pomóż nam.

- Dobrze - opuściła broń, oparła się o ścianę, a młody Zygmunt zaczął płakać i dziękować porucznikowi za ratunek. - Idźcie na strych, powinno być tam kilka koców i jakieś poduszki. Żołnierze zdążyli już zapomnieć, jak to jest położyć głowę na poduszce wypchanej pierzem a nie na plecaku wypchanym czymś miękkim, na przykład skarpetami, ręcznikiem czy chustą.



Podporucznik dał znać Lewiemu i Gniatkowskiemu, aby przyszli do domu, a ich gospodyni zniknęła za drzwiami kuchni. Polscy wojacy wchodzili powoli na strych domostwa.

- Adolf, pozwól - powiedział Wiński do Leiwego. - Jeśli, którykolwiek ją dotknie, temu osobiście połamię ręce, przekaz im, to jest rozkaz.

- Tak jest, Panie Poruczniku, a Pan jeszcze zostaje?

- Tak, chciałem zostać i z nią porozmawiać, aby upewnić się, że nie zabije nas we śnie i nie okradnie.

-Dobrze, Panie Poruczniku, dobranoc, miłej rozmowy.

-Dobranoc, do jutra.

Delikatnie zapukał do drzwi kuchni i nieśmiało wszedł do pomieszczenia i zastał kobietę siedzącą przy stole i palącą papierosa. Na stole znajdowała się popielniczka, karafka z wodą, pistolet niemiecki P38, trochę pieniędzy, gazeta oraz wazon z kwiatami. Zaczął zagadywać:

- Czy mogę wejść?

- Oczywiście, siadaj - powiedziała wystraszoną głosem.

- Dziękuję - odart oficer. Wyciągnął paczkę papierosów i też odpalił papierosa.

- Jak masz na imię? - zapytała Włoszka.

- Władysław Wiński, a ty?

- Ada Rossi.

- A czy jest jakiś Pan Rossi? - zapytał Wiński.

- Nie.

- Rozumiem. Ja straciłem ukochaną, zginęła w bombardowaniu we wrześniu 1939 roku, sam widziałem, jak na jej kamienicę spada niemiecka bomba.

- Przykro mi, a masz w kraju jeszcze kogoś bliskiego?

- Tak - powiedział porucznik i jednocześnie wyciągnął zdjęcia z kieszeni bluzy. - To moja matka i moja siostra, to jest mój ojciec.

- A ten obok twojej matki?

- Mój młodszy brat, zginął w 1943, zastrzelili go na ulicy, ojciec jest w obozie jenieckim, siostra ma nasze mieszkanie na własność, jakoś sobie radzą.

- Rozumiem, czyli walczysz po tej dobrej stronie? - zapytała zaciekawiona Ada.

- Na wojnie nie ma dobra ani zła, jest tylko jeden instynkt, przeżyć, przeżyć za wszelką cenę.

- Więc dlaczego walczysz?

- Dla nich. Wiński pokazał na zdjęcia. - Walczę o pamięć i zemstę dla poległych i o lepsze jutro dla żyjących, chcę mieć świadomość tego, że dzięki mojej walce mój dom jest wolny. A byłbym zapomniany - rzekł porucznik, sięgając do swojej torby. Wyjął z niej 6 jajek, 2 paczki papierosów, puszkę z kawą, puszkę z herbatą i mydło. - Proszę, opłata za nocleg - powiedział Władysław z lekkim uśmiechem.

- Dziękuję, nie trzeba było - odpowiedziała z uśmiechem Ada, po czym wstała i schowała prezenty do szafek kuchennych. - Idź już spać, mieliście ciężki dzień, musisz odpocząć i nabrać sił, jako dzielny oficer i dowódca.

- A czy ty masz jakąś rodzinę?

- Nie. Brat zginął na Froncie Wschodnim, ojciec zmarł na tyfus w obozie jenieckim, a matka miała kłopoty sercem i nie pomogła jej śmierć syna i ojca.

- Współczuję i to bardzo, a czym zajmowałaś się przed wojną?

- Byłam nauczycielką w szkole powszechnej.

- Czyli jest tu miasto?

- Za 2 km stąd, podeszliście z drugiej strony.

- Rozumiem. Jeszcze raz dziękujemy Ci za nocleg, nie wiem, co byśmy zrobili, gdybyśmy nie znaleźli twojego domu.



- Pewnie plecy by was bolały od spania w lesie - powiedziała Ada.

Oboje zaczęli się śmiać, Ada zaparzyła wodę na herbatę i wypalili jeszcze kilka papierosów, porozmawiali i około 22:30 Wiński życzył dobrej nocy ich gospodyni, a sam udał się na górę. Zobaczył swoich śpiących towarzyszy broni, spokojnych i bezpiecznych co dla dowódcy i przyjaciela swoich ludzi było powodem do dumy, po czym znalazł sobie poduszkę, wyjął koc oraz zdjął pas, mundur, beret i położył się na podłodze.

Podporucznika obudziły promienie przedpołudniowego słońca. Oficer spojrzął na zegarek, który pokazywał godzinę 11:25. Na stychu nie było nikogo poza śpiącym jeszcze Okólskim, z dołu dało się słyszeć głosy i śmiechy, podporucznik założył buty i zszedł po drabinie do kuchni. Paliński, Lewi i Gniatkowski siedzieli przy stole, jedli śniadanie, pili kawę i herbatę i palili papierosy, dyskutując na jakiś temat. Kiedy zobaczyli dowódcę w progu, stanęli na baczność, a oficer znakiem dłoni kazał im usiąść i usłyszał:

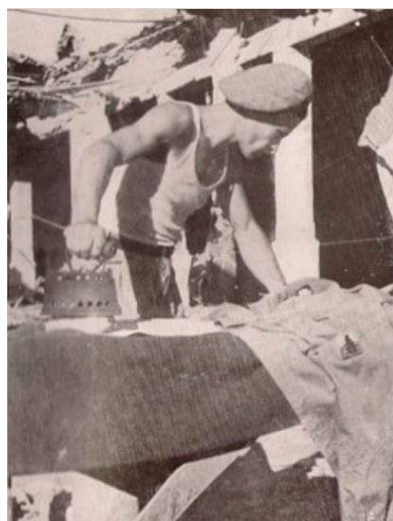
- Dzień dobry, Panie Poruczniku - rzekł Lewi. - W czajniku jest jeszcze ciepła woda, na patelni jest dla Pana jajko, talerze są obok.

- Dziękuję, gdzie nasza gospodyni? - zapytał porucznik.

- Na zewnątrz, wiesz pranie. Co robimy dalej Panie Poruczniku? - spytał Gniatkowski.

- Stało się tak, że mamy takie, krótkie wakacje, przenocujemy jeszcze jedną noc, a jutro z samego rana wyruszymy dalej, skorzystajcie mądrze z tego urlopu, wyczyścicie broń, mundury, buty itd.

Po tych słowach podporucznik podszedł po swoje jajko, zalał herbatę wrzątkiem, wziął gazetę z plecaka i odpalił papierosa. Po 15 minutach dopił herbatę, zjadł śniadanie, doczytał gazetę. Po posiłku Wiński skorzystał z jeszcze ciepłej wody, nalał ją do misy, dobił kosmetyczki, wyciągnął z niej mydło, mydło do golenia, pędzel do golenia, brzytwę oraz lusterko. Po ogoleniu i umyciu głowy, jego blond włosy odzyskały dawny połysk, a na samym końcu swojej toalety zabrał się za wyczyszczenie okularów. Dzień mijał leniwie na czytaniu książek, czyszczeniu wyposażenia, mundurów, rozmowach o powojennych planach, dyskusjach na temat kwestii politycznych.



Okólski nadal leżał pogrążony we śnie, kiedy na strych weszła Ada i podała rannemu szklanę wody i stało się coś, czego Pani Rossi się nie spodziewała. Otóż Stanisław w języku włoskim zaczął rozmowę:

- Dziękuję, trochę nas wczoraj nastraszyłeś - powiedział z uśmiech jeszcze zaspany Staszek.

- Gdzie nauczyłeś się włoskiego? - spytała zaciekawiona Ada.

- Mój wujek pracował w ambasadzie Polskiej w Rzymie. Kiedy przyjeżdżał do Polski, uczył mnie języka i dawał w prezencie słowniki i książki i tak powoli uczyłem się włoskiego.

- Rozumiem, a opowiesz mi coś o was?

- Ha! Drugiej takiej drużyny jak nasza nie ma w całym Korpusie. Najmłodszy z nas Zygmunt, ten, któremu przyłożyłaś pistolet do głowy, stracił całą rodzinę we wrześniu, Adam Gniatkowski, przed wojną nauczyciel, Adolf Lewi, zastępca dowódcy, w latach 30. pracował w gazecie w Krakowie i ja Staszek, w 1939 ładowniczy haubicy 100 mm, w wojsku od 1937.

- A wasz porucznik?

- Ma dość skomplikowaną przeszłość, mieszkał w Warszawie razem z siostrą, bratem, matką i ojcem. Ojciec jego był kapitanem i doświadczonym wojskowym, on sam chciał studiować historię i filozofię, zmobilizowali go w sierpniu 1939 roku, nie chciał iść do wojska, uważał, że nie ma niczego gorszego, niż odebranie życia drugiemu człowiekowi, jego przekonania szybko się zmieniły. Kiedy w jednej wsi zobaczył, że 2 pijanych oficerów Wehrmachtu zabiło matkę z 2 dziećmi, z zimną krwią, zabił oprawców i wtedy coś w nim pękło, zrozumiał, jak to sam mawiał: „Nigdy nie zabiję człowieka, ale Niemcy to nie ludzie”, potem z Francji popłynął na Bliski Wschód i do Afryki Północnej, pod Tobrukiem był sierżantem, potem w 1943 dowiedział się, że jego brat został zastrzelony na ulicy przez niemieckiego porucznika. Od tamtej pory nienawidzi Niemców jeszcze bardziej. Potem pod Monte Cassino został ranny, następnie szliśmy w głąb Italii, batalion Wehrmachtu napadł na nas i odłączyliśmy się od oddziału i tak trafiliśmy tutaj.

- Jakie to smutne - powiedziała Ada drżącym głosem.

- Ale ma też jedną pasję, której nie umie się oprzeć, muzyka, w worku ma 15 przedwojennych płyt, ale nie na czym ich odtworzyć.

- Jak myślisz, pogńiewa się, jeśli pożyczę jedną płytę?

- Po co? Kiedyś nie mógł znaleźć jednej płyty i zrobił taką awanturę, że bali się przechodzić obok jego namiotu.

- Mogę mu zrobić niespodziankę. Gdzie leży jego worek?

- Pod ścianą, co chcesz zrobić?

- Usłyszysz.

Kiedy Ada przeszukała cały worek, na dnie znalazła płyty, wzięła płytę Adama Astona „Mnie się żadna tak nie podoba jak Ty”, zeszła po drabinie, a następnie skierowała kroki do sypialni i spod łóżka wydobyła patefon, umieściła w nim płytę i tak popłynęły cudne tony walca i aksamitnego barytonu Astona. Wiński i Lewi pochłonięci grą w brydża na dworze oderwali się od swojej rozrywki, a porucznik wszedł do domu, aby zobaczyć, kto korzysta z jego płyt bez pytania. Kiedy stanął w drzwiach od sypialni, Ada rzuciła mu się na szyję i powiedziała tylko: „Przytul mnie, przytul mnie mocno i czule”. Władysław objął Adę, a ona zaczęła płakać ze szczęścia, czuła się tak błogo i bezpiecznie w ramionach młodego oficera. Wtedy powiedziała:

- Powiedz Zygmuntowi, że przepraszam go za tamto wczoraj.

- Ada przeprasza cię za tamto wczoraj - powiedział Władysław do Palińskiego.

- Spokojnie, było minęło, nie mogę gniewać się na ukochaną dowódcy, bo mi awansu nie da - powiedział z uśmiechem.

Cała piątka wybuchła śmiechem. Zbliżała się 18:00, więc żołnierze zaczęli się pakować do wymarszu następnego dnia. W ramach niespodzianki porucznik i Ada postanowili zorganizować taki mały bankiet, znalazły się 3 butelki wina, kieliszki, trochę pomarańczy i o godzinie 20:00 wszyscy zebrali się w kuchni. Na stoliku w kącie pomieszczenia stał patefon i 15 płyt porucznika. Okólski dostał kategoryczny zakaz picia. Usłyszał, że jedyna mocna rzecz, jakiej może się napić, to kawa. I tak popłynęły cudne tony tang, walców i foxtrotów, dzięki tej przerwie, "balu" i muzyce wszyscy na chwilę zapomnieli o trwającym 4 lata szaleństwie. Kiedy Lewi, pełniący funkcję dyrygenta, ustawił płytę z walcem wykonywanym przez Adama Astona „W ramionach twych”, Władysław zaprosił do tańca Adę. Kiedy byli w splotcie swoich ramion, nie istniał cały świat poza nimi. Ada wtuliła się w pierś porucznika, a Wiński płakał ze szczęścia, znali się tak krótko, ale już wiedzieli, że są stworzeni dla siebie. Kiedy walc się skończył i Wiński wyrzwał przez okno, natychmiast kazał zgasić światło i schować się, Lewi zapytał:

- Co się stało, Panie Poruczniku?

- Widziałem 2 światła latarek, bierzcie broń - powiedział Wiński, jednocześnie sięgając po pistolet maszynowy.

- A co jeśli to nasi? - spytał Paliński.

- Musimy być gotowi na najgorsze.

Kiedy wszyscy byli na pozycjach wyjściowych, a światła latarek były coraz bliżej i wtedy dało się usłyszeć rozmowę - po niemiecku. Obawy porucznika się potwierdziły. Byli to dwaj Niemcy, jeden w stopniu strzelca, a drugi w stopniu sierżanta. Kiedy weszli do domu, sierżanta niemieckiego zastała niemiła niespodzianka w postaci lufy pistoletu porucznika i 4 pozostałych uzbrojonych po zęby żołnierzy. Młody strzelec szybko rzucił na podłogę swój karabin i założył ręce na kark, natomiast podoficer niechętnie oddał swój pistolet maszynowy MP40 i pistolet P38. Potem porucznik kazał ustawić jeńców pod ścianą i zaczął od przesłuchania sierżanta. W jego oczach dało się dostrzec pogardę i nienawiść, ale Wiński ze spokojem zaczął rozmowę:

- Wiem, że znaleźliście się w mało komfortowej sytuacji, więc pójdziemy wam na rękę. Odpowiedzcie nam na kilka pytań, nasze drogi się rozejdą i nawet włos wam z głowy nie spadnie.

- A idź do diabła - powiedział pyszałkowato sierżant.

- Traci Pan czas - powiedział Gniatkowski, odpalając papierosa. - Będzie milczał jak grób, zasrany nazista. Cała czwórka siedziała przy stole, a Lewi ze Stenem ubezpieczał porucznika, gdyby Niemcy chcieli wywinąć jakiś numer.

- Jeszcze zobaczymy - powiedział Wiński i sięgnął po książeczkę wojskową Niemca, po czym ten niezwykle się oburzył.

- Nie masz prawa zabrać mojej książeczki - powiedział szkop. - Zgodnie z postanowieniem Konwencji Genewskiej... Porucznik, nie dając mu zacytować do końca fragmentu Konwencji, dzielił fryca w pysk tak, aż zwałiło go z nóg, złapał go za łachy, przyparł do ściany i powiedział:

- A czy zgodne z postanowieniami Konwencji jest katowanie i okaleczanie jeńców polskich w waszej niewoli, czy zgodne z postanowieniami jest podrzynanie gardeł, wydłubywanie oczu czy obcinanie uszu!?! Poza tym pragnę ci przypomnieć, kto z naszej dwójki ma lepszą pozycję negocjacyjną, więc radzę ci współpracować! - wrzasną porucznik. Wtedy zainteresował się drugim jeńcem, stał pod ścianą ze spokojnym wzrokiem, wyprostowany.

- Może twój kolega będzie bardziej skory do pomocy - powiedział Wiński i podszedł do młodego strzelca.

- Jak się nazywasz?

- Janek Ciesielki, jestem ze Śląska. Porucznik zaskoczony obrotem sytuacji i tym, że Niemiec wypalił do niego po polsku, już zrozumiał, dlaczego się nie bał. Polak Polaka nie zabije i tak jak inni Ślązacy chciał uciec od Niemców do 2. Korpusu.

- A jak się tu znalazłeś Janek Ciesielski? - zapytał oficer.

- W 1941 kazali mi podpisać Volkslistę, a w 1942 siłą wcielili mnie do Wehrmachtu, uciekałem już 2 razy, najpierw służyłem na froncie wschodnim, potem mieli mnie przenieść do Jugosławii, a na końcu trafiłem do Włoch do 278 ... Kiedy sierżant niemiecki jako tako zrozumiał, co Janek chce zrobić, rzucił się na niego i zaczął wyzywać od zdrajców, dezertersów i najgorszego ścierwa. Zanim zdążył doskoczyć do Ciesielskiego, porucznik po raz drugi wymierzył mu cios w twarz. Okólski z niewiadomych przyczyn zaczął się śmiać.

- A ciebie co tak bawi zapytał? - zapytał Paliński.

- Z tego fryca to prawdziwy katolik, nastawił drugi policzek.

- Faktycznie bardzo zabawne - powiedział porucznik. - Lewi, pilnuj szeregowego Adolfa, a ja i Janek utniemy sobie pogawędkę. Po czym wskazał miejsce siedzące dla ich jeńca i powiedział tylko:

- Mów wszystko, co wiesz, ilu was jest itd.

- Jest nas około 150, naszym dowódcą jest kapitan Lucas Dahrendorf, postanowił zostać za linią frontu i na tyłach wprowadzać zamęt w jednostkach amerykańskich i brytyjskich. Szkoda, że ten geniusz nie przewidział tego, że zapasy nie są nieskończone.

- Macie czołgi albo inne pojazdy?

- Nie.

-B roń przeciwpancerną? Armaty? Pancerfausty?

- Nie

- Dziękuję bardzo, spisałeś się, dajcie mu coś do picia i jedzenia. A twój kompan jak się nazywa?

- Sierżant sztabowy Bruno Heckman, wyjątkowa świnia, czepia się o wszystko, przekonany, że Rzesza przetrwa 1000 lat, a pewnie nie przetrwa nawet roku. Z zimną krwią zastrzelił młodszego sierżanta za to, że nie chciał wysłać ludzi na pewną śmierć, powiesił dezertera, ojca dwojga dzieci i męża, już wtedy chciałem go zastrzelić i iść z innymi do niewoli. Kiedy sierżant Heckman usłyszał swoje nazwisko, pobladł, był przekonany o tym, że wyląduje w przydrożnym rowie z kulą w głowie.

- A co zrobią, jeśli nie wrócicie? - zapytał Gniatkowski

-Jeśli nie wrócimy za godzinę, mieli iść naszym szlakiem.

-Czyli dojdą do tego domu - stwierdził Okólski.

-Tak - odpowiedział Janek.

Cała siódemka zaczęła myśleć, co zrobią w tej sytuacji, jeśli zostaną. Piątkę z nich Niemcy okrutnie zabijają, Janka powieszają za zdradę, a o tym, co stałoby się z Adą, nikt nie chciał nawet myśleć.

- Panie poruczniku - rzekł Paliński - uciekajmy póki możemy, przejdziemy pod osłoną nocy.

- Nie, to odpada - wtrącił się dotychczas milczący Lewi. - Okólski jeszcze nie jest na tyle silny i nie może na tyle nadwyrężyć nogi, musielibyśmy iść powoli, a wtedy Niemcy złapaliby nas i zabili.

Wiński zamyślił się i zaczął chodzić nerwowo po domu, zaglądał przez okna, jakby wypatrywał nadchodzącego niebezpieczeństwa, ale po obchodzie domu stanął w kuchni i powiedział:

- Policzcie, ile każdy z was ma amunicji, granatów ręcznych i dymnych.

- Chyba nie chcesz walczyć ze 150 żołnierzami Wehrmachtu!?! - powiedział Lewi.

- Nie chcę, ale to zrobię, wy idźcie do lasu, będę ich zatrzymywał tak długo, jak będę mógł.

- A jak skończy ci się amunicja? - zapytał Lewi.

- Palnę sobie w łeb i zostanę męczennikiem -powiedział Wiński, który zajął miejsce przy stole i zaczął liczyć, ile ma magazynków do Thompsona i naboju do Colta.

- Ja zostaję i tak nie mogę chodzić - powiedział Okólski i poszedł po swój karabin i ładownicę.
- Dobra, przyda wam się karabin maszynowy - powiedział Gniatkowski i zaczął liczyć magazynki do Brenna.
- Paliński? - zapytał porucznik.
- Dobra, Stach, podaj mi Enfielda - powiedział obojętnie Zygmunt.
- Ada, nie zmuszam cię do niczego i tak naraziłaś się, dając nam schronienie, mogę dać ci mapy i kompas, a ty pójdiesz i powiesz, co się z nami stało, jeśli zginiemy.
- Zostaję z wami, już za długo Niemcy zabawili we Włoszech.
- Całkiem żeście powariowali - powiedział Lewi, który zdjął hełm i zaczął do środka zbierać granaty. Następnie usiadł i zaczął liczyć magazynki do Stena.

Mieli łącznie 3 pistolety maszynowe, 3 pistolety, 2 karabiny, 1 karabin maszynowy, 18 granatów ręcznych i 6 dymnych. Okno na strychu zajęli Janek Ciesielski z karabinem Mausera i jego trzema granatami z Wehrmachtu, jedno okno w kuchni zajęli Gniatkowski z Brenem, a drugie Ada i Wiński z 2 pistoletami i 2 pistoletami maszynowymi, okno w sypialni obsadził Paliński, a drzwi bronił Lewi i dostał jeden rozkaz, żaden Niemiec nie miał wejść, nawet na pół kroku do domu. Staszek miał donosić amunicję i granaty. Co do sierżanta Heckmana miał on też swoją rolę, miał siedzieć zakneblowany, a kiedy pojawiliby się Niemcy, musiał zwabić ich jak najbliżej domu. We wszystkich pomieszczeniach panowała cisza, jedyne co rozświetlało pokoje, to blady księżyc (Księżyc). Porucznik zabronił palić, ponieważ iskierka papierosa lub dym mógł spalić ich plan. Podporucznik znalazł ostatnią butelkę wina i zanim zdążył otworzyć, usłyszał pytanie:

- Co chcesz zrobić? - zapytał Lewi.
- Wypić, chcesz? - odpowiedział Wiński.
- Czemu nie. I tak nie doczekamy kaca. Po czym Wiński przeturlał butelkę do przedpokoju, a Lewi powoli delektował się słodko - kwaśnym winem.
- Ja też chcę - odezwał się Gniatkowski.
- Dobra, jeszcze jeden łyk i już ci daję.
- Tylko żeby mi nie został jeden łyk.
- Nie zrzedź już, masz, tylko się nie udław.
- Sknera.
- Dość tych końskich zalotów - powiedział Wiński.
- Władek! Idą! Widzę światła - krzyknął Lewi.

- Zaczynamy zabawę - stwierdził porucznik. - Lewi, wypuść przynętę, reszta przygotować granaty.

- Pamiętaj - powiedział Wiński do Niemca. - Jedno słowo za dużo, a do domu wrócisz w skrzynce po amunicji

- Pamiętam - burknął Niemiec.

Wtedy Heckman wyszedł z domu i podszedł do rosnącego Niemca, zaszalutował mu i powiedział uprzednio przygotowaną bajkę, że nie wrócili, bo Janek zranił się w nogę, sprawdzili teren i jest bezpiecznie i mogą podejść do domu i rozbić tam obóz, Niemcy zgodnie z planem podeszli naiwnie i opuścili broń, obrońcy czekali na specjalny sygnał. Kiedy helmuty znalazły się dostatecznie blisko, podporucznik krzyknął: „Teraz” i rozpętało się piekło. Ze wszystkich okien wyleciały granaty, Lewi puścił serię, która skosiła 6 Niemców, Heckman też dostał swoją porcję ołowiu. Polski karabin maszynowy zaczął terkotać krótkimi seriami w grupki żołnierzy niemieckich, żołnierzy podchodzących z boku eliminowali Janek i Zygmunt. Lewi walił bez wahania do Niemców, którzy zbliżali się drzwi. Kiedy sierżant Lewi musiał przeładować, wtedy jeden szwab z bagnetem w dłoni i krzykiem wpadł na podoficera i zaczęła się walka między Lewim a szwabem. Niemiec zbliżał bagnet do twarzy Lewiego, a w tym samym czasie sierżant w kieszeni spodni szukał swojego scyzoryka, tyle razy przeklinał swojego Stena, aby teraz modlić się o to, aby mieć go w dłoni. Wtem dało się słyszeć wystrzał z pistoletu, a źrenice Niemca nagle się rozszerzyły i padł martwy obok sierżanta. Lewi spojrzął w prawo i zobaczył porucznika z Coltem w dłoni i grymasem na twarzy.

- Co do jasnej cholery powiedziałem, nawet na pół kroku!!! - wrzasnął Wiński.

- Przepraszam, przepraszam.

-Zamknij się i strzelaj - powiedział porucznik. - Gniatkowski, pamiętaj, krótkie serie .

-Tak jest, Szefie.

Lewi znalazł swój Pe-Em, wyrzucił ciało Niemca i ponownie zaczął eliminować przeciwników jednego po drugim. Paliński w pojedynkę dzielnie bronił swojego stanowiska przed nieprzyjacielem, który beczelnie podchodził coraz bliżej, ale Zygmunt skutecznie odstraszał ich granatami. Jeden szeregowy Adolf chciał podjąć z nim walkę wręcz, ale nie był przygotowany na to, że chłopak będzie miał przy boku bagnet, który wbił Niemcowi w krtań i odepchnął jego ciało, a jednocześnie siarczyście przeklął, ponieważ Helmut ubrudził mu krwią mundur. Celne oczy Janka pomagały mu w eliminacji kolejnych grup Niemców, razem z nim na strychu siedział Stach, wspierając go ogniem ze swojego karabinu, ale musiał być gotowy, że lada chwila może usłyszeć hasło „Gruszki”, co oznaczało, że musi donieść granaty. Janek oszczędnie używał granatów, ponieważ na 3 własne użył tylko jednego. Wtem rozległ się krzyk Lewiego: „Staszek, Gruszki!!!”, wtedy bez namysłu rzucił się do doniesienia granatów, rzucił sierżantowi jeden granat, który powędrował w rozstawiające się stanowisko karabinu maszynowego MG. Wystrzały i krzyki rannych mieszały się z wybuchami granatów i chaotycznie wydawanymi rozkazami. Władysław i Ada osłaniali stanowisko karabinu, a sama Ada musiała polewać lufę karabinu wodą, aby się nie przegrzała. Podporucznik strzelał krótkimi seriami, musząc jednocześnie pilnować, aby fryce nie wrzucili przez okno granatu, kiedy schylił się załadować Thompsona, usłyszał dźwięk tłuczonego szkła i długi wystrzał z niemieckiego karabinu maszynowego, który zmusił ich do schowania się.

- Czy ktoś go widzi?!? - wrzasnął porucznik, oddając kilka strzałów z Colta.

-Ja! - powiedział Lewi. - Ale nie mogę wycelować.

- Szlag!

- Poczekajmy, może zaraz przegrzeje mu się lufa - stwierdził Gniatkowski, oddając Niemcom ich przezeń w postaci granatu.

- Nie mamy czasu - stwierdził Wiński, posyłając do diabła 2 Niemców.

- Ja się nim zajmę - powiedział Lewi, po czym wymierzył i rzucił granatem, a niemiecki karabin zamilkł, i nastąpiła cisza, cisza tak niepokojąca dla uszu, aż nagle odezwał się głos po niemiecku:

- Obiecuję, spalimy was żywcem.

- Zamknij się i wyjdź, jak jesteś taki odważny.

- Znasz go? - zapytał Staszek Janka.

- Tak, to wielce szanowny Heer Kapitan Lucas Dahrendorf.

- Idź i powiedz to naszym.

Staszek bez chwili zawahania pognął na dół, aby powiedzieć o tym porucznikowi zajętemu rozmową z Niemcem:

- Ilu was tam zostało? Może 20, maksymalnie 25, poddajcie się i grzecznie wyjdźcie, a obiecuję że, wrócicie do domciu cali i zdrowi - powiedział Wiński.

- Jak my z wami skończymy, do domu wrócicie w kawałkach.

- Jakiej jesteś rasy? - zapytał porucznik.

- Co? - odrzekł zdziwiony kapitan.

- Pytam, bo myślałem, że tylko pies umie tak szczekać.

- Ale mu Pan powiedział - skwitował Gniatkowski.

- Jak twoi ludzie czują się z tym, że ich dowódca skazał ich na pewną śmierć?

- Zadam tobie to samo pytanie, pokaż się szwabska mendo.

- Bo co? Co mi zrobisz, jak ci się pokażę?

- Powiedziałbym, ale nie chcę, żeby twoi ludzie woleli sobie strzelić w łeb, zamiast iść do naszej niewoli.



- Wygrał Pan naszą przepychankę, proponuję, abyście oddali nam dom i wszystko, co jest w środku, a rozejdziemy się w pokoju.
- A jaką mam pewność, że dotrzymasz słowa?
- Słowo oficera dane oficerowi.
- Panie Poruczniku, ten szwab to ich dowódca - zameldował Janek.
- Dziękuję, ale domyśliłem się - powiedział Wiński.
- Jesteś tam jeszcze czy mam im kazać ponowić atak?
- Żebyśmy znów go odparli?
- Możemy to zakończyć pokojowo, tu masz pakiet na początek negocjacji. Po czym Niemiec wrzucił przez okno 2 paczki papierosów Juno, 2 zegarki i kompas.
- Dziękuję za te szczodre dary, ale chciałbym wiedzieć, z kim rozmawiam, przystąpmy do negocjacji twarzą w twarz.
- Niech Panu będzie, wychodzę. Po czym pokazała się wysoka sylwetka, z nieogoloną, brudną twarzą, miał blond włosy i jasne oczy, typowy, przykładowy aryjczyk.
- Teraz twoja kolej, wyjdź i pomówmy.
- A może zmienimy warunki? Pójdziecie na północ i poddacie się pierwszemu spotkanemu oddziałowi alianckiemu, pasuje?
- A idź do diabła - odpowiedział kapitan.
- Spokojnie, do Berlina jeszcze dojdziemy, a ja osobiście zatańczę na grobie twojego pożałujanego Boże "Wodza".
- Pokaż się, tchórze! - Po tych słowach Wiński wstał i pokazał się w oknie.
- Ja też mam dla Pana prezent.
- Jaki? - zapytał szwab.
- Kilka gramów ołowiu. W tym samym momencie Wiński dobył pistoletu maszynowego i przebił Niemca długą serią z Thompsona.

Następnie porucznik puścił serię po krzakach i wszystko zaczęło się od nowa, krzyki, gwizdki, strzały, wybuchy i chaotycznie wydawane rozkazy, ponownie Lewi skutecznie blokował drzwi, a Paliński za pomocą zdobycznego noża niemieckiego kasował kolejnego fryca. Bren znów zaczął zbierać krwawe żniwa, lecz coś było inaczej, Niemcy jakby od niechcenia podchodzili do kolejnego ataku, poczuli wolność i brak bata nad swoimi plecami, brak bata szaleńca, który każe walczyć do ostatniego żołnierza, choć wiadomo było, że Rzesza jest skazana na porażkę. Strzały powoli cichły, aż

nagle żołnierze niemieccy zaczęli się czołżyć, jeden z nich wyszedł z białą szmatką zatknętą na kij i zaczął mówić:

- Żołnierze, już nie chcą walczyć, przestańcie strzelać!

- Podejdź tu! Ponegocjujmy. Niemiecki sierżant podszedł do domu, pistolet maszynowy zostawił przed drzwiami, w wejściu przeszukał go Lewi i wpuścił do domu. Tam zobaczył zmęczonych i brudnych żołnierzy, sześciu, którzy pokonali 150 żołdatów niemieckich. Podporucznik podał sierżantowi dłoń i wskazał miejsce przy stole.

- Oberfeldwebel Franz Singer.

- Podporucznik Władysław Wiński.

- Więc jakie są wasze warunki? - spytał Niemiec.

- 8 zegarków, 8 paczek fajek, najlepiej Juno albo Eckstein, jeden chlebak, pochowacie zabitych, zostawiacie tu broń, a na końcu idziecie na północ i poddajecie się pierwszemu spotkanemu oddziałowi alianckiemu, nie chce was już na oczy widzieć.

- Daj mi chwilę, zaraz przyniosę co trzeba - zadeklarował sierżant.

Po 30 minutach z zegarkiem w ręku przed domem stała kolumna 37 żołnierzy na nogach i 10 rannych. Żołnierze polscy też wyszli, aby zobaczyć ten wymarsz, sierżant niemiecki podszedł do porucznika Wińskiego, wręczył mu chlebak M31 z fantami w postaci zegarków Longin i Omega (czyli tych najbardziej pożądaných marek), 8 paczek papierosów Juno i ładny stosik karabinów, pistoletów, karabinów maszynowych oraz pistoletów maszynowych, 500 metrów dalej pochowano 103 poległych żołnierzy Wehrmachtu. Sierżant podał dłoń Wińskiemu, zsalutował i odszedł na czele kolumny razem z ocalałymi. Zgodnie z umową udał się na północ.



Porucznik zachował sobie jeden bonus, złoty zegarek kieszonkowy marki Longin, który wyciągnął z kieszeni bluzy zabitego kapitana, chciał zabrać też jego czapkę, ale w ostatecznym rozrachunku po samozwańczym kapitanie zostawił sobie tylko zegarek i jego naramienniki oraz obowiązkowy Krzyż Żelazny I Klasy, który stał się jego ulubionym w kolekcji. Po wejściu do domu porucznik zdjął bluzę i wyposażenie, przytulił Adę i padł zmęczony na podłogę w kuchni, dokonał niemożliwego, pokonał 150 żołnierzy Wehrmachtu. Wszyscy byli zmęczeni, brudni, głodni, ale w tamtym momencie liczyło się coś innego, wszyscy z nich żyli

Następnego dnia porucznik obudził się w sypialni, leżał w łóżku, jego mundur znajdował się na krześle przy biurku, obok łóżka siedział Lewi, wpatrzony w podłogę i trzymający w ustach papierosa, kiedy zobaczył, że porucznik się obudził, zaczął dialog:

- Dzień dobry, Panie Poruczniku.

- Dzień dobry, która jest godzina? - zapytał Wiński.

- Jest 11:38.

- Co? Mieliśmy ruszać o 08:00, podaj mi mundur.

- Spokojnie, nie będziemy musieli iść.

- Czemu?

- Kiedy Pan poszedł spać, my zostaliśmy, żeby ogarnąć teren, zasypać leje, poniszczyć broń itd. Wtedy pojawili się dwaj żołnierze 5. Dywizji Kresowej, powiedzieli, że ich dowódcę zaniepokoiły strzały, więc wysłał ich na zwiad, bał się, że to ten oddział Wehrmachtu, który napada na konwoje. Powiedzieliśmy im, co tu się stało i dlaczego się tu znaleźliśmy, chcieli rozmawiać z dowódcą, ale powiedziałem, że dowódca jest nieosiągalny. Pomogli nam w posprzątaniu i zapewnili, że jutro przed południem pojawi się tu ich transport, który przewiezie nas na pozycje 5. Kresowej, a stamtąd przeniosą nas na stanowiska 1. Batalionu Karpackiego.

- I co z tą podwózką?

- Niech Pan założy mundur i wyjrzy przez okno w kuchni - powiedział Lewi, po czym wstał, poklepał porucznika po ramieniu i poszedł do kuchni. Wtedy porucznik zobaczył, kto stał w drzwiach. Ada stała i przysłuchiwała się ich rozmowie, kiedy oficer wstał, dziewczyna podała mu bluzę, spodnie i buty.

- I co teraz? - zapytała Ada.

- Jedziemy do Ankony, a potem następne miasto i następne, aż się nie poddadzą.

- Jadę z tobą.

- Nie, zostań i pilnuj domu, co miesiąc będę pisał listy, wysyłał pieniądze i paczki, kiedy to wszystko się skończy, obiecuję, wrócę do ciebie.

- Obiecujesz?

- Tak, słowo oficera - powiedział z uśmiechem Władysław, pogładził Adę po policzku, przytulił mocno i czule pocałował.

Wiński wyszedł do kuchni i przez okno zobaczył kolumnę ciężarówek, samochodów i innych pojazdów, przed domem żołnierze 5. Kresowej palili papierosy, przygotowywali śniadania, pili kawę i herbatę, natomiast jego ludzie siedzieli przy stole, jedząc śniadanie i dopijając kawę, ponownie wszyscy wstali od stołu, a podporucznik kazał im się nie wygłupiać i siadać. Wyszedł z domu i dwaj

Kresowiaci zaszalutowali mu, a on poszedł dalej do prowizorycznego sztabu polowego złożonego z kilku krzesel, stołu, map oraz kilku oficerów i podoficerów. Wiński stanął, zaszalutował i powiedział:

- Podporucznik Władysław Wiński, 3. Dywizja Karpacka. Jeden z oficjeli wstał i rzekł:

- Major Tadeusz Śryl, 5. Dywizja Kresowa. Czy może mi Pan wytłumaczyć, co tu się właściwie stało?

- Oczywiście, 2 dni temu ja i moi ludzie odłączyliśmy się od głównych sił, potem trafiliśmy do tego domu, broniliśmy się przed 150 osobowym oddziałem Wehrmachtu, 103 zabiliśmy, reszta oddała nam broń, a ich nowy dowódca obiecał mi oddanie się do niewoli pierwszemu oddziałowi alianckiemu, potem dwaj pańscy ludzie znaleźli nas i to dzięki nim sobie rozmawiamy, a czy mogę zapytać jak się nazywają?

- Przepraszam, ile!?! To jest niemożliwe, żeby siedmiu ludzi pokonało 150 żołnierzy Wehrmachtu!

Wiński tylko wyjął paczkę papierosów, odpalił i powiedział:

- Jeśli Pan chce, może Pan przeliczyć trupy, leżą 500 metrów dalej, 2 metry pod ziemią. Czy dowiem się, jak się nazywają ci żołnierze i gdzie ich znajdę? - powiedział Wiński, wypuszczając dym z papierosa.

- Ale to trzeba spisać protokół, zdać raport do Pana przełożonego.

- Moim przełożonym ja się będę martwił. Powie mi Pan łaskawie, jak się nazywają?

- Strzelec Stefan Górny i Starszy Strzelec Józef Cygielski, co Pan chce zrobić?

- Jak mi Pan powie, gdzie są, to może ich Pan sam zapytać.

- Dobrze - powiedział i zawołał do przechodzącego łącznościowca. - Piórko! Zaprowadź Pana Porucznika do Górnego i Cygielskiego.

- Tak jest! Niech Pan idzie za mną.

Udali się wzdłuż kolumny pojazdów, na których żołnierze przygotowywali posiłki, poddawali się porannej toalecie, palili papierosy, czyścili broń lub mundury czy dokonywano dokonywali napraw przy pojazdach.





Z drugiej strony ciężarówki GMC stało pięciu żołnierzy. Nad kuchenką, ze skrzynki po amunicji zbudowali stolik. Każdy trzymał kubek z kawą i żywo rozmawiali. Kiedy podeszli bliżej żołnierzy, plutonowy Piórko powiedział:

- Górny, Cygielski, do mnie! Zdezorientowani żołnierze zostawili kubki na ich prowizorycznym stoliku i podeszli do porucznika. Stanęli na baczność, a oficer kazał im spocząć.

- Witam Panów - powiedział Wiński.

- Czołem, Panie Poruczniku! - powiedzieli wspólnie.

- Czy to wy zawiadomiliście swoich o sytuacji mojej i moich ludzi?

- Tak jest Panie Poruczniku - powiedział Górny. -My poszliśmy na zwiad. Co się stało, że nie mogliśmy z Panem pomówić wczoraj?

- Byłem trochę zajęty, macie zegarki Panowie?

- Nie, Panie Poruczniku, nie mamy - wtrącił się Cygielski.

- To świetnie się składa - powiedział Wiński, po czym wyjął z kieszeni spodni 2 zegarki i wręczył je Górnemu i Cygielskiemu.

- Panie Poruczniku, nie trzeba było - powiedział Górny.

- Chłopcy, gdyby nie wy, nie rozmawialibyśmy tutaj, a my prawdopodobnie musielibyśmy iść kilka godzin w pełnym słońcu zmęczeni i z jednym rannym, niech chociaż te zegarki będą dowodem wdzięczności ode mnie i od mojej drużyny.

- Dziękujemy, Panie Poruczniku - powiedział uśmiechnięty od ucha do ucha Cygielski.

- Trzymajcie się, chłopcy, odmaszerować, bo wam kawa wystygnie.

- Jeszcze raz dziękujemy, do widzenia Panie Poruczniku - powiedzieli i odeszli do kolegów, chwając się nowymi zegarkami.

- Z Bogiem chłopcy, z Bogiem, mnie już opuścił - powiedział i odezwał się do plutonowego:

- Spokojnie, ty też dostaniesz, Piórko - po czym dał plutonowemu 2 paczki papierosów Juno.

- Dziękuję, Panie Poruczniku. Wie Pan, te niemieckie to bardziej mi smakują niż amerykańskie czy brytyjskie.

- Czyli trafiłem, jeśli chodzi o twoje gusta, wiesz, co ci powiem?

- Słucham.

- Tak między nami. Nie lubię twojego dowódcy, nadęty urzędas, za co on ma to Virtuti?

- Mnie to Pan mówi, też go nie lubię, służę bezpośrednio pod nim, nasz były stary zginął, bo jego Jeep wjechał na minę i dali nam tę pokrakę.

- Posłuchaj, mam znajomego majora w Kwaterze Korpusu, jedno słowo i za tydzień macie nowego dowódcę.

- Eeeee, nie trzeba. Jakoś damy radę, spokojnie, z Pana to jednak równy chłop Poruczniku.

- Dobra, czas wracać do naszych - powiedział Wiński.

- Spokojnie, Panie Poruczniku, wojna nie ucieknie, dopalimy i pójdziemy. Stary musi jeszcze ustalić rozkazy od dowództwa.

- Dobrze, dopalmy i idźmy pod dom. Jaką plutonowy proponuje taksówkę?

- Gdyby darzył Pan większą sympatią kapitana, zaproponowałbym przejażdżkę Jeepem razem z nim, ale mamy dużo miejsca na naszej Dodge-y, zabierze się Pan?

- Pomieści mnie i 5 moich ludzi?

- Z całą pewnością, chodźmy, żeby się stary nie wściekał - powiedział Piórko, rzucając niedopałek na ziemię.

Ponownie przeszli obok całej kolumny, lecz teraz żołnierze pakowali wszystkie rzeczy osobiste i zaczęli zajmować miejsca w pojazdach, dopalano papierosy, myto menażki i dopijano kawy. Podporucznik zignorował majora, który coś od niego chciał i od razu poszedł do domu, przed wejściem stali Zygmunt, Adolf, Adam, Staszek, Janek w cywilnych ubraniach podarowanych przez Adę i sama Ada. Podporucznik uśmiechnął się, patrząc na swoich ludzi, kazał im znaleźć telegrafistę plutonowego Piórko i mieli powiedzieć, że są od porucznika, posłusznie wykonali rozkaz i poszli szukać plutonowego Piórko. Ada i Władysław znaleźli się sami na podwórzu, Ada oddała mu jego worek i plecak, uściśnęła i dała mu zamkniętą kopertę:

- Co w niej jest?

- Otworzysz, to zobaczysz, ale otwórz ją, kiedy odjedziesz.

-Ja też coś dla ciebie mam - powiedział Władysław, podając Adzie kopertę po odznaczeniu. - To też otwórz, kiedy pojedę .

- Wróć do mnie, proszę.

- Obiecuję, wrócę, pobierzemy się i zamieszkamy razem.

- Do zobaczenia, Oficerze - powiedziała z uśmiechem Ada.

- Do zobaczenia, moja maleńka.

Ostatni raz wymienili się uściskami, a Wiński poszedł w kierunku samochodu, zdążył go jeszcze zaczepić Major Śryl:

- Panie Poruczniku, może przejdzie się Pan ze mną moim Jeepem? Zachęcam.

- Nie, dziękuję, mam już transport.

- Jednak bardzo nalegam - powtórzył namolny kapitan.

- Czy to rozkaz? - zapytał Wiński.

- Nie, czemu Pan pyta?

- To powtarzam jeszcze raz, nie, dziękuję.

- Ale Panie Poruczniku....

- Panie majorze, znam jeszcze angielski i niemiecki, może w którymś z tych języków zrozumie Pan moją odmowę, a poza tym nie lubię nadętych oficjeli - po czym Wiński wziął worek i poszedł w kierunku samochodu, reszta siedziała już na pace, a Piórko za kierownicą.

- Czemu Pana tak długo nie było? - zapytał Paliński.
- Musiałem coś załatwić i ten głupek Śryl mnie zatrzymał - powiedział, odpalając papierosa.
- Co chciał? - zapytał Piórko?
- Żeby z nim jechał. Powiedziałem, że nie lubię nadętych oficjeli i poszedłem.
- Miałem rację, z Pana to jest naprawdę równy gość - powiedział Piórko.
- Skończ z tym Pan, Władek jestem.
- Leon, miło mi.
- Dobra, Panowie, jedziemy - powiedział Wiński.

Zobaczył jeszcze raz za siebie i zobaczył Adę uśmiechniętą w błękitnej sukience i machającą do niego, on też odmachął, aż kolumna ruszyła, a Ada zniknęła za zakrętem. Wtedy wyjął kopertę i otworzył, w środku znajdował się list o następującej treści:

#### *Kochany Władziu*

*Z powodu twojej służby i wojny musimy się rozdzielić, nie płaczę, bo wiem, że czekaliśmy na siebie te dwadzieścia kilka lat, więc parę miesięcy nie zrobi nam różnicy. Skradłeś mi serce, a ja będę myśleć o Tobie codziennie, bo jesteś dla mnie wszystkim, radością, smutkiem, moim całym światem, wciąż wspominam to, kiedy razem tańczyliśmy i nie było niczego poza nami, Kocham cię i chcę, żebyś do mnie wrócił. Ja będę czekać i kochać choć z daleka, bo wiem, że przyjdzie czas, że miłość znów potoczy nas. Kiedy będę przymykać oczy, będziesz przy mnie blisko, inne słowa i uściski będą mi obce. Miej ten list zawsze blisko i kiedy zobaczysz coś strasznego, pomyśl o naszych wspólnie spędzonych chwilach, żebyś nie zapomniał, jak wyglądam, dołączam też swoje zdjęcie.*

#### *Pozdrawiam Twoja Ada*

Podporucznik kończył czytać list ze łzami w oczach, fotografię schował do książeczki, a list do kieszeni bluzy.

- A Pan co jej dał? - zapytał Lewi.
- Moje zdjęcie, list i mój Krzyż Zasługi z Mieczami.
- A co Pan napisał? - dopytywał Paliński.
- Nie twoja sprawa Paliński.



Wszyscy zaczęli się śmiać, a podporucznik z podarowanego chlebaka niemieckiego wyciągnął paczkę papierosów, poczęstował wszystkich i jechali przez Półwysep Apeniński do Warszawy niczym Legiony Polskie Dąbrowskiego, a on wiedział jedno, kochanej swej on nigdy nie zapomni.

Lipiec 1945 roku

2 miesiące po zakończeniu II Wojny Światowej w Europie. 2. Korpus Polski stacjonuje we Włoszech po bohaterskim oswoobodzeniu miasta Ankona i Bolonia. Polska stała się zależna od Związku Radzieckiego, przez co żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie mogli wrócić do kraju, ponieważ byli uznani za wrogów nowego ładu. Przez bezkresne pola Italii jechał jeden samotny samochód z 6 - osobową załogą. Kierowcą był Janek, obok niego siedział już nie porucznik, a kapitan Władysław Wiński, na piersi przybyło mu kilka nowych odznaczeń, a za brawurową akcję, jaką było pokonanie 150 żołnierzy Wehrmachtu, został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V Klasy, a jego podkomendni zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych. Ale Wiński miał jeszcze jedno odznaczenie do odebrania.



Ich wszystkie powojenne plany zostały pogrzebane i musieli odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

- Jaką ma Pan pewność, że ona tam jest? - zapytał Paliński.

- Spokojna głowa- powiedział Wiński. - Jestem pewny na 100%.

- Wie Pan, nie ma rzeczy pewnych na tym świecie.

- Możemy się założyć, Paliński.

- O co Panie Kapitanie?

- Powiedzmy, o moje Virtuti.

- Nie, no Panie Kapitanie, nie będę mógł go przyjąć, za wysokie progi.

-Ty go nie dostaniesz, tylko ewentualnie wygrasz, stoi? - powiedział Wiński z wyciągniętą dłonią.

- A niech Panu będzie, stoi. A co jeśli przegram?

- Wtedy ty dajesz mi mundur, to uczciwe - powiedział Wiński, odpalając papierosa i częstując pozostałych.

Paliński pobladł, ponieważ był prawie pewny, że jeśli pula jest tak wysoka, to do bazy będzie wracał w samej koszuli. Gniatkowski wyciągnął piersiówkę znaną w bluzie niemieckiego porucznika pod Bolonią, wziął głębszy łyk i podał wszystkim po kolei. Kapitan i Janek odmówili, a po zrobieniu kółka piersiówka wróciła do kieszeni Gniatkowskiego. Po kilku godzinach jazdy nareszcie dojechali do celu, dom sprawiał wrażenie na opuszczony, żadnego prania na sznurkach ani niczego, co wskazywałoby tu na obecność kogokolwiek. Paliński zasmucony tym, że Kapitan jechał tu na darmo, ale z drugiej strony cieszył się, że wróci w mundurze i z Virtuti kapitana. Kapitan spokojnie podchodził do domu, aż zobaczyli, że drzwi się otwierają, a w nich stała kobieta sylwetka, ta sama sylwetka, która pomogła im prawie rok temu. Kiedy zobaczyła znajomą twarz, od razu rzuciła się na szyję kapitana, aby go uściskać i pocałować, a Ciesielski powiedział tylko:

- No nic, Zygmunt, ściągnij bluzę, przegrałeś.

Po czym wszyscy zaczęli się śmiać. Kapitan dobrze wykorzystał ten rok, aby nauczyć się podstaw włoskiego, a Ada z podarowanego w paczce słownika i listów uczyła się polskiego.

Ponownie weszli do tego samego domu, zajęli te same miejsca przy stole i ponownie znalazły się 3 butelki wina, natomiast Kapitan i jego płyty oraz patefon Ady umilały czas. Teraz dało się usłyszeć tango w wykonaniu Adama Astona „Tylko ty”, Ada i Władysław tańczyli i był tu mniej więcej taki sam bankiet jak przed rokiem. Żołnierze opowiadali o tym, jakie przygody spotkały ich na froncie, pokazywali zdjęcia, Ada opowiedziała, co działo się u niej przez ten cały czas. Potem trzeba było obwieścić mniej wesołe informacje dla swoich żołnierzy.

- Panowie, muszę wam coś powiedzieć.

- Tak, Panie Kapitanie?

- Ponieważ do Warszawy nie mam po co wracać, bo stolica praktycznie nie istnieje, nie wiem co stało się z moją rodziną, a ja stałem się wrogiem mojej ojczyzny, z Adą postanowiliśmy, że pobierzemy się i zamieszkamy wspólnie.

- A kiedy to będzie?- zapytał Lewi.

- Dzisiaj, dzisiaj przechodzę do cywila i zostaję we Włoszech.

- Czyli to koniec naszej drużyny? - zapytał Gniatkowski.

- Nie, to będzie nowy rozdział, wy będziecie mogli zostać we Włoszech albo jechać do kraju, do Londynu lub gdziekolwiek chcecie, ale z tym dniem przestaję być waszym dowódcą, moje obowiązki przejmuje Starszy Sierżant Lewi, który za niedługo dostanie nominację na stopień oficerski.

- Skąd Pan to wie? - zapytał Paliński.

- Bo sam podpisywałem wniosek.

- A faktycznie, przepraszam, Lewi, wiedziałeś? - zapytał Paliński.

- Tak, ale miałem zakaz wam o tym mówić.

- To prawda, powiedziałem mu dzień po złożeniu wniosku - powiedział Wiński.

- Panie Kapitanie, mógł pan nam powiedzieć - odpowiedział.

- Jeszcze byście zagroździ mi wyjście jak Rejtan.

- W sumie ma Pan rację - powiedział Gniatkowski.

- Dajcie mi chwilę, zaraz wracam.

Kapitan zniknął, podszedł do Jeepa i zabrał z niego skórzaną walizkę i ponownie wszedł do domu, postawił walizkę w kącie kuchni i zaczął mówić.

- Wiem, że łatwo mi będzie powiedzieć, nie smućcie się, po tych wszystkich latach walki, od Afryki, Bliski Wschód i Włochy. Na początek łączyło nas braterstwo broni, a na koniec połączyła nas przyjaźń. Wiem, że brzmi to z olbrzymim patosem, ale inaczej mojej wdzięczności za te wszystkie lata wspólnej służby wyrazić nie mogę, dziękuję wam jeszcze raz Panowie, wiem, że nasza drużyna bez mnie może wam się wydawać bezsensowna, ale zapewniam, że zawsze będę pamiętał o waszym poświęceniu i o naszej wspólnej służbie. Jeszcze raz dziękuję.

-Wie Pan, mamy coś dla Pana - powiedział Paliński. - Chyba możemy powiedzieć, Lewi się wygadał, że odchodzi Pan w lipcu, więc przygotowaliśmy coś dla Pana na pamiątkę służby. Po tych słowach Lewi wyciągnął ze swojej torby album w skórzanej oprawie, na okładce miał metalowego orła obok odznaka 3. Dywizji Strzelców Karpackich i odznaka Brygady Strzelców Karpackich.

- W środku są nasze zdjęcia z Tobruku, Palestyny, Egiptu i Włoch, na pamiątkę zakończenia służby.

- Trochę tych zdjęć jest, więc długo szukaliśmy odpowiedniego albumu, a potem musieliśmy znaleźć kogoś, kto zajmie się przyczepieniem orzełka i odznaki - dodał Lewi.

Kapitan w tym czasie był już całkowicie pochłonięty przeglądaniem fotografii, na których było zamknięte 5 lat życia jego i jego towarzyszy, te 5 lat minęło niczym 5 minut. W tych zdjęciach zostało pokazane tyle szczęścia, dramatów, łez i uśmiechów. Posiedzieli jeszcze 2 godziny i musieli wracać do bazy, wszyscy wyszli przed dom, ustawili się w szeregu, do każdego kapitan poszedł, ucisnął każdemu dłoń, a na samym końcu stał Lewi, do którego kapitan miał jeden ostatni rozkaz.



- Godnie mnie zastąp i dbaj o nich, żeby na ciebie nie było skarg.

- Tak jest, Panie Kapitanie!

Po tym skierowali się do samochodu i kapitan zaczął zagadywać do wszystkich.

- Mam nadzieję, że jeszcze odwiedzicie swojego kapitana.

- Oczywiście, Panie Kapitanie, jeszcze zatańczymy na Pana weselu, na następnej przepustce - zadeklarował Paliński.

-No, ja myślę.

- Panie Kapitanie - zagadnął niepewnie Paliński. - Co z moim mundurem?

- Nie wygłupiaj się. Chyba nie myślałeś, że na zakończenie mojej służby pozwolę ci wrócić w samych gaciach do bazy.

Wszyscy wsiedli do Jeepa, a kapitan po raz ostatni zaszalutował swoim żołnierzom jako ich dowódca, natomiast oni odjechali, patrząc za siebie dopóki dwie sylwetki nie zniknęły na horyzoncie. 2 miesiące po pierwszej wizycie, kiedy cała wesoła kompania wpadła w odwiedziny na następnej przepustce, Ada i Władysław wzięli ślub, w kościele w miasteczku, Paliński został świadkiem i zgodnie z ich tradycją urządzono skromne wesele z 3 butelkami wina i pozwolono sobie na kilka słodkości.



Lecz nastał czas pożegnania. 2. Korpus Polski musiał płynąć na Wyspy Brytyjskie, podczas ostatniej wizyty nikt nic nie pił ani nawet nie palono. Panowała grobowa i przygnębiająca atmosfera. Pozostała 5 Panów postanowiła osiedlić się w Anglii i zamieszkać w Londynie w miarę blisko siebie, każdy ledwo co powstrzymywał łzy.

- Wiecie, skoro to ostatnie nasze spotkanie - zaczął Paliński - może powie nam Pan, co było w tym liście, który napisał Pan wtedy do Ady, ten kiedy odjeżdżaliśmy.

- Jeśli tak bardzo chcesz - odpowiedział Wiński. - Ada, masz gdzieś ten list?

- Tak, daj mi chwilę, powinien leżeć w tam, gdzie reszta twoich rzeczy.

Ada zniknęła za drzwiami sypialni i za chwilę wróciła z kopertą w dłoni, podała ją Wińskiemu, a ten zaczął czytać:

## *Kochana Ado!*

*Niestety musimy się rozdzielić, już teraz moją duszę rwie tęsknota za tobą, wiem, że wolatabyś, abym siedział w fotelu w sypialni, ale zrozum, że wzywa mnie służba. Obiecuję pisać do listy tak często, jak będę mógł, dzięki tobie odzyskałem radość z życia. Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem, coś odezwęło się w moim sercu, że to ta jedna jedyna. Będę myślał o Tobie codziennie. Co dzień mi będziesz bardziej bliska, a moja miłość do Ciebie będzie rostała razem z odległością. Gdybym mógł, rzuciłbym Ci do stóp cały świat. Chcę dla Ciebie tylko żyć, z Tobą śnić i przy Tobie zawsze być. Do widzenia moja miła, bądź zdrów.*

*Pozdrawiam, Twój Władysław!*

Wiński podczas pożegnania nie wytrzymał i zaczął płakać, ponieważ wie, że prawdopodobnie po raz ostatni widzi swoich żołnierzy. Pożegnał ich, a oni ponownie odjechali, ale tym razem małe były szanse, że ponownie się spotkają. Ada i Władysław odprowadzili towarzystwo do samochodu, pożegnali się i patrzyli w ślad za odjeżdżającym Jeepem. Tak odjeżdżało 5 lat jego życia, odjeżdżali jego przyjaciele.

Autor pracy: Mikołaj Jacyna, uczeń klasy II B